

Jeśli miałbym scharakteryzować kierunek, w którym byłem podtrzymywany i niesiony przez dyskurs Claude'a Lévi-Straussa, to powiedziałbym, że polega to na akcencie, jaki położył – mam nadzieję, że nie odniesie się on z dezaprobatą do zakresu tej formuły, do której nie zamierzam redukować jego badań socjologicznych czy etnograficznych – na to, co nazwę funkcją *znaczącego*, w znaczeniu, jakie ten termin ma w lingwistyce, jako że ten *znaczący* nie tylko wyróżnia się z uwagi na swoje prawa, ale więcej, góruje nad znaczoną, któremu owe prawa narzuca.

Claude Lévi-Strauss pokazuje nam wszystkie te obszary, gdzie struktura symboliczna dominuje widoczne relacje. Powiedzmy – aby wyrazić rzeczy w przybliżeniu, po to, by stać się zrozumiałym szybko i dla wszystkich – że **pokazał nam on, iż struktury pokrewieństwa porządkują się według pewnego ciągu, który [to ciąg] w ostatecznym rozrachunku objaśniają możliwości kombinatoryki; do tego stopnia, że niemal wszystkie te możliwości okazują się być zrealizowanymi gdzieś w konkretnym zbiorze struktur, które bierzemy ze świata. To znaczy, że z jednej strony można здаwać sprawę z tych struktur, których nie odnajdujemy przez jakiś impas, do którego doprowadziłoby ich stosowanie, a z drugiej strony, że – aby dokonać pewnego zestawienia, które nie jest podyktowane jakąś nieuprzejmością – Claude Lévi-Strauss dopuszczałby, jak to uczynił Fourier w swoim**

systemie zbyt śmiałym wyłącznie z powodu antycypowania natury, że skoro istnieją potencjalne klasy, które pozostają puste, to należy spodziewać się znalezienia któregoś dnia czegoś, co je wypełni.

W końcowym rozrachunku tym, co sprawia, że jakaś struktura jest możliwa, są wewnętrzne racje znaczącego; to jest to, co sprawia, że pewna forma wymiany jest możliwa do pomyślenia albo nie; są to racje czysto arytmetyczne; sądzę, że nie cofnie się on przed tym terminem.

Drugi krok, który dzięki niemu wykonałem jeszcze zanim tutaj przybyłem, to ten, jaki zawdzięczamy jego wywodom dotyczącym *mitemu*, które traktuję jako poszerzenie pojęcia mitu o ten akcent położony na *znaczący*. Analiza mitemów – taka, jaką nam proponuje wydobyć, popchnąć dalej – polegałaby w sumie na poszukiwaniu tych elementów znaczących, tych jednostek znaczących na poziomie mitu, gdzie one nazywają się mitemami, podobnie jak na poziomie materiału podstawowego mamy fonemy, ażeby odnaleźć tam pewien rodzaj lingwistyki uogólnionej.

Byłem bardzo poruszony, w tej pierwszej analizie mitemów, skrajnie zaawansowanym charakterem formuł, jaki zdołał im nadać: proponując najpierw metodę seriacji, która pozwala nam identyfikować jednostki homologiczne przez mity równoległe, kiedy nie dotarły do nas inaczej jak w tym, co nam pozostało z mitologii greckiej; niemniej już zdolne

do wydobywania – w diachronii [tkwiącej] wewnątrz linii heroiczych – pewnych kombinacji, takich jak te, które nam pokazał dzisiaj: [mianowicie] że zgrupowanie pojęć, jakie dokonuje się w pierwszym pokoleniu, odtwarza się, ale w kombinacji przekształconej, w pokoleniu drugim; powiedzmy, że to, co dzieje się w pokoleniu Edypa, może być przenoszone homologicznie na pokolenie Eteoklesa i Polinika zgodnie ze sposobem przekształcenia przewidywalnym w swoim rygorystycznym; a zatem – że brak arbitralności mitu, jeśli tak można powiedzieć, objawia się w tym, iż na obu poziomach odnajdujemy jednakową spójność, odpowiadającą sobie między jednym i drugim poziomem punkt po punkcie.

Oto dokąd w tym dzisiaj doszedłem. Owa rzecz jest przeze mnie wysoce ceniona w swojej wyrazistości, ponieważ, o czym Lévi-Strauss dobrze wie, spróbowałem niemal natychmiast i, ośmielę się to powiedzieć, z pełnym sukcesem, zastosować siatkę tego [wszystkiego] do symptomów nerwicy obsesyjnej, a zwłaszcza do godnej podziwu analizy przypadku Człowieka-szczura, jaką dał Freud, [a] to w wykładzie, który akurat zatytułowałem „Mit indywidualny neurotyka”. Udało mi się nawet ściśle sformalizować przypadek zgodnie z pewną formułą podaną przez Claude’a Lévi-Straussa, w wyniku czego okazuje się, że jakiś *a* związany początkowo z jakimś *b*, gdy jednocześnie *c* był związany z *d*, w drugim pokoleniu zmienia z nim swojego

partnera, ale nie tak, żeby nie utrzymywała się nieusuwalna pozostałość w postaci negatywizacji jednego z czterech elementów, która narzuca się jako korelatywna względem zachodzącej w grupie przemiany: gdzie odczytuje się to, co nazwę znakiem swego rodzaju niemożliwości całkowitego rozwiązania problemu mitu. Tak, że mit byłby tutaj po to, aby nam pokazać ujęcie w postaci równania, w formie znaczącej, pewnej problematyki, która musi siłą rzeczy pozostawiać koniecznie coś otwartego, co odpowiada na [to, co] nierozwiązywalne, oznaczając nierozwiązywalność, oraz swoje uwydatnienie odnalezione w jego równoważnościach, które dostarcza (to w tym byłaby funkcja mitu) znaczący niemożliwego.

Czy zachowam dzisiaj to poczucie, jakie miałem wówczas, że posunąłem się być może nieco naprzód?

Widzę nas, istotnie, wprowadzonych w system transformacji znaczącego, który jest całkowicie z tego samego porządku, i nie mogę nie podkreślić dystansu, jaki istnieje między tym, czego wymaga metoda Lévi-Straussa, a tym sposobem analizy, do którego mają szczególną skłonność nasi praktycy i która nie ma nic do pozazdroszczenia temu, o czym mówi nam Métraux w kompleksach tych osób, z którymi zetknął się w Ameryce Południowej; chciałbym zresztą dokładnie wiedzieć gdzie, ale to z czystej ciekawości, bo wszyscy moi pacjenci mają tego tyle samo, proszę bardzo: to znaczy, że jest nader praw-

dziwe to, iż ma się obawy przed byciem w ciąży, nawet jeśli nie jest się homoseksualistą; istnieje wiele powodów, żeby się tego obawiać; tu nie dotykamy niczego innego oprócz niestabilnego charakteru relacji tego osobliwego bytu [*être singulier*], który jest rzucony w wir życia, a któremu na imię człowiek; wszelkie możliwe obawy są też jakąś częścią tego. Powiem, że znaczące są poniekąd stworzone po to, by je układać w ciągi, by je organizować, by dokonywać w tym [wszystkim] jakiegoś wyboru. To tu znajdują się zasoby, gdzie zapisuje się doświadczenie analityczne, czy wręcz doświadczenie etnograficzne, czyli że Pan spotkał tam coś, co można spotkać i u nas; [i] że aby to spotkać, nie ma potrzeby szukać tak daleko. Dla chłopca obawa przed byciem w ciąży jest czymś zupełnie innym niż zastosowanie funkcji ciąży w jakimś systemie znaczącym. Ona tam jest po to, by spełniać pewną rolę, [utrzymywać] pewną więź, w której może ona ulec przekształceniu, [i to] w sposób natychmiastowy, w coś innego; jest to coś zgoła odmiennej natury, jest to coś, w co ludzki patos – z całą swoją konfuzją i ze wszystkimi swoimi obawami – nie tylko że nie wnosi sensu, lecz w czym swój sens odnajduje.

Tym, co jest dla nas tutaj istotne, to system znaczącego, jako że organizuje on, jako że stanowi on szkielet tego wszystkiego, ustalając [w tym] zasadnicze podziały, kardynalne punkty, rewersje, konwersje oraz grę długu.

Oczywiście, tutaj już sam porządek badań niesie z sobą taką zmianę perspektywy, że pozwala na nowo klasyfikować problemy w sposób całkowicie odmienny. Na przykład zastanawiać się, jaki będzie dokładnie system przekształcania znaczącego w różnych przejawach symbolizmu, które analiza ujawniła w psychice: to prawdopodobnie nie przedstawia się wszędzie w taki sam sposób, jak w nerwicy obsesyjnej; czy w innych rejestrach zachodzi w sposób bardziej kompletny, czy nie? Można to już teraz odnaleźć w marzeniu sennym: i gdyby ten klucz był im dany, autorzy, którzy interesowali się funkcją tego, co sami nazwali marzeniami sennymi dwuetapowymi albo marzeniami sennymi podwójnymi, byłiby bardziej trafni w swoich spostrzeżeniach, mniej toporni w swoim odwoływaniu się do instancji psychicznych w ich postaci „pojęciowo ustalonej” [*entifiée*]*, by wyjaśnić konieczność zdublowania tego samego tematu, oraz to, co się w nim wyczerpuje.

Przez to natężenie problemu tylko narasta, bo jeśli to funkcjonuje na poziomie marzenia sennego, to do czego to nas doprowadzi, jeśli chodzi o aktywność umysłową? To całkowicie odnawia wagę [tych] zagadnień; to nam pokazuje, że od czasów Freuda nie posunęliśmy się wcale do przodu, a raczej cofnęliśmy się.

* Tj. w takiej postaci, gdzie się je wyróżnia, rozpoznaje, nazywa, traktuje jako odrębne „byty” [*entités*], czyli instancje [przyp. tłum.].

Dzisiaj stoimy, dzięki referatowi Claude'a Lévi-Straussa, wobec czegoś, co mnie zaskakuje, i w sumie to tutaj tkwi sens moich uwag – w tym, że to wydaje mi się być nieco w tyle w stosunku do tego, co wydawał mi się podawać, jako zasadę strukturyzacji, artykuł z „Journal of American Folklore” na temat struktury mitu*. Chcę powiedzieć, na przykład, że w dzisiejszym referacie nie odnajduję tych rozwiniętych już w dużej mierze formuł przekształceń, o których mówiłem przed chwilą. Mamy tu pewien rodzaj kombinacji trzeciego stopnia, gdzie widzę elementy pogrupowane dwa po dwa w jakimś układzie obrotowym. Przyznam, że to masywne wdzieranie się jakiegoś elementu pochodzącego z realnego do funkcji formującej tego mitu, który wydaje mi się być zarazem elementem nowym oraz elementem takim, który, nie powiem, że mnie dezorientuje, ale każe mi stawiać Panu pytania.

Innymi słowy, po to, abyśmy zdołali pojąć albo odszukać motywy stojące za owymi strukturami mitycznymi w swego rodzaju relacji lustrzanej [danej] grupy ze strukturą społeczną jakiejś grupy sąsiedniej, wydaje się, że założył Pan, iż grupa poniekąd śni to, co zostało pozostawione na marginesie w jej społecznym strukturoowaniu pod wpływem określonych czynników wymiany ekonomicznej,

* Por. C. Lévi-Strauss, *The structural study of myth*, „Journal of American Folklore”, tom 68, nr 270, październik 1955, s. 428–444.

uprawy roli lub koczownictwa, które owo strukturowanie determinują.

Istnieje tu swego rodzaju funkcja komplementarności symbolicznej. Nie sądzę zresztą, żeby marzenie senne zostało przez Pana przywołane w dosłownym sensie oniryzmu, ale raczej jako pewien rodzaj społecznego bovaryzmu, który wyrażałby się w micie. To do swego rodzaju mirażu, odbicia czy też obrazu tego, co dzieje się u innych, odnosił Pan to, co ustanawia mit w swojej głębokiej anomalii w obrębie jakiejś grupy. Czy to w tym tkwi, dla Pana, absolutnie ostateczne wytłumaczenie? Jakie uogólnienie można byłoby temu nadać, albo inaczej: czy byłby Pan w stanie pomyśleć cały ten zbiór poniekąd mikroskopijnych, rozproszkowanych mini-cywilizacji Indian żyjących na równinach, jako tworzący jedynie szeroką grupę, w ramach której wszystko należałoby, koniec końców, do tego samego, spójnego świata, gdzie każdy obierałby sobie swego rodzaju specjalizację, którą z drugiej strony starałby się skompensować, jak tylko potrafi? Krótko mówiąc: to relacja, określone wyobrażenie – jakie ma Pan o relacji tego opracowania znaczącego, takiego [opracowania], jakie nam Pan przedstawia, z realną, konkretną i bardzo ograniczoną strukturą społeczeństw pierwotnych – jest tym, co każe mi zadać Panu pytanie o tendencję, o kierunek, w którym ustawia Pan koordynację tego, co ja w swoim języku nazwałbym symbolicznym i wyobrażeniowym. Spo-

dziewałem się dłuższego obiegu w porządku czystego symbolicznego, zanim nas Pan doprowadzi do tych motywacji natury wyobrazeniowej.

Widzi Pan mniej więcej sens mojego pytania.

Claude Lévi-Strauss: Jestem panu bardzo wdzięczny za postawienie pewnego istotnego problemu. Przykro mi, że Pana rozczarowałem, skracając ten obieg. Obiecałem przewodniczącemu, że będę mówił jakieś pół godziny; obawiam się, że przekroczyłem o pięć do dziesięciu minut przydzielony czas. Gdybym spróbował potraktować problem w sposób czysto formalny, tak jak Pan sobie tego życzył, zabrakłoby mi czasu na napisanie na tablicy symboli, zdefiniowanie ich znaczenia itd.

To powiedziawszy, zgadzam się z Panem w zupełności, że dzisiejsze zagadnienie różni się nieco od tego, jakim zajmowałem się w innych pracach. W artykule, do którego Pan nawiązał, postawiłem sobie problem relacji między wariantami tego samego mitu i usiłowałem pokazać, że każdy wariant może być przyrównany [*être assimilée*] do grupy permutacji elementów odmiennie rozmieszczonych w wariantach sąsiednich, tak iż mit postępuje naprzód, rozwija się, generuje nowe warianty aż do wyczerpania całości [wszystkich] kombinacji.

Dzisiejszy problem jest inny. To problem związków między mitologią a rytuałem, problem na ogół pomijany pod

pretekstem, że mit jest z porządku reprezentacji, rytuał [zaś] z porządku działania. Otóż człowiek jest bytem myślącym i działającym. Nic bardziej naturalnego, powiada się nam, że próbuje on wyrazić się na te dwa sposoby. Ale byłaby to prawda jedynie wtedy, gdyby działania, gesty rytuału, były działaniami i gestami prawdziwymi, to znaczy, gdyby doprowadzały do jakiegoś rezultatu.

Mówił Pan przed chwilą o znaczącym i o niemożliwym; skoro rytuał nie doprowadza do rezultatu, trzeba z tego wysnuć wniosek, iż polega on na wykonywaniu pseudo-gestów nie z uwagi na jakiś konkretny wynik, lecz raczej dlatego, że są one podporą znaczenia. W tej perspektywie, mimo że chodzi o dwa różne systemy znaków, dwa różne kody, zarówno na płaszczyźnie mitu, jak i na płaszczyźnie rytuału, stoimy przed jakimś kodem; swego czasu scharakteryzowałem mit jako meta-język, a rytuał jako para-język, ale w obu przypadkach – język. Po cóż więc istnieją dwa języki? Jest to problem, który próbowałem postawić. Mam nadzieję, że można ułatwić dochodzenie do jego rozwiązania, pokazując, że owo przyrównanie [*assimilation*] mitu i rytuału jest do tego stopnia uzasadnione, że typ kombinacji, który jakaś społeczność realizuje w postaci mitu, inna, sąsiednia, realizuje w formie rytuału. Powody, dla których dokonywane są te różne wybory, stają się w pewnym sensie powodami drugorzędnymi, nie dotyczącymi istoty interpretacji symbolicznej, i są związane z [*mettent en cause*]



historią poszczególnych społeczności. Nie myślę, żebym w ten sposób wycofał się z moich poprzednich hipotez. Widzę tu, przeciwnie, sposób na ich rozszerzenie i rozwinięcie, ponieważ chodzi o włączenie do królestwa symbolizmu sfery rytuału, którą do tej pory pozostawiałem na zewnątrz.

J.L.: To jeszcze bardziej uwydatnia kompletną „relatywizację” tych systemów symbolicznych.

Przekład: *Janusz Kotara*

Jacek Waga

Wskazówki bibliograficzne